



**DARIUSZ REKOSZ**

# ARSÈNE LUPIN



**DŻENTELMEN  
WŁAMYWACZ**

**JASNOWŁOSA  
DAMA**

Wydawnictwo Tandum  
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

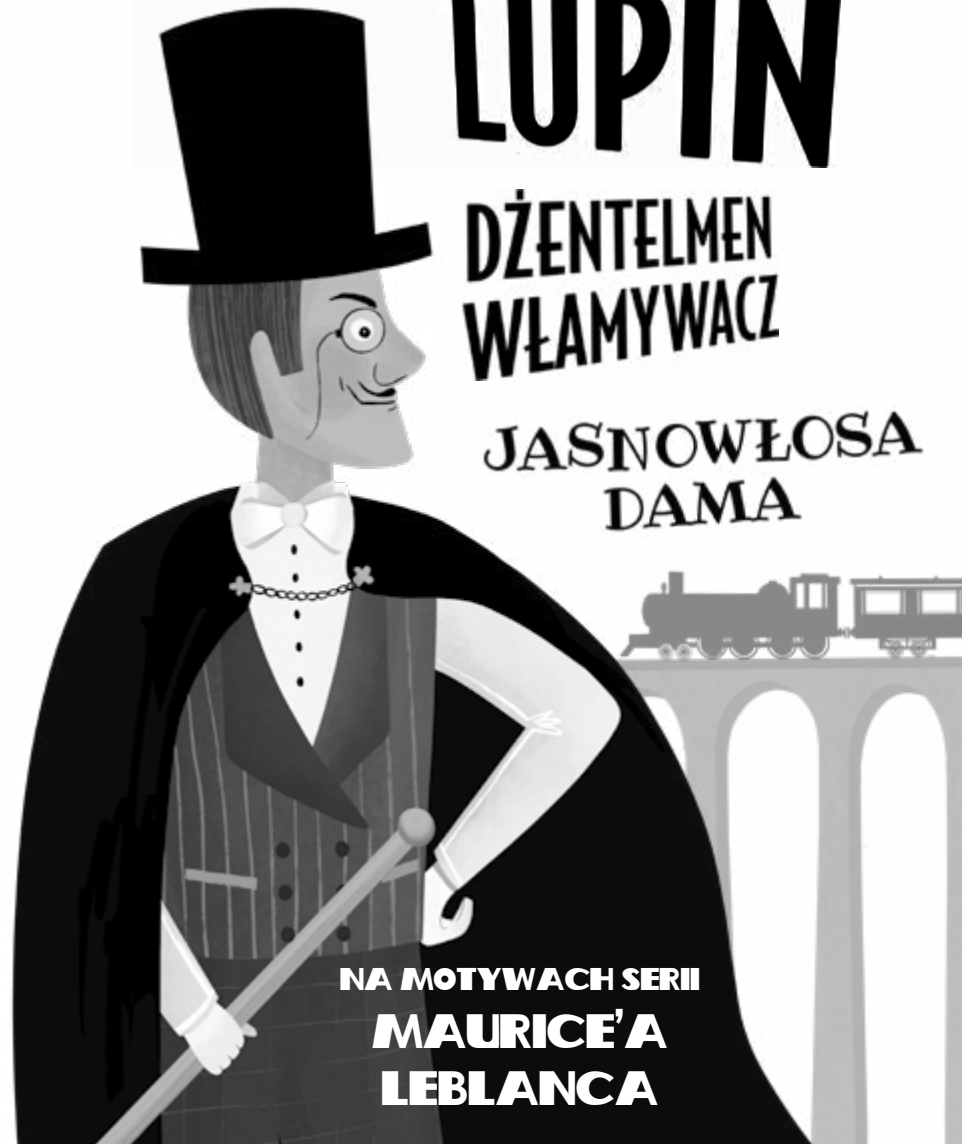
Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Natalia Harańczyk  
Projekt okładki: Natalia Harańczyk

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio  
Redakcja i korekta: Małgorzata Kłosowicz  
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I  
ISBN: 978-83-8233-832-4  
EAN: 9788382338324  
ISBN e-book: 978-83-8233-833-1

Druk: Edica



**NA MOTYWACH SERII  
MAURICE'A  
LEBLANCA**

# ZAGADKOWY ROZKAZ

W marcu 1918 roku zachodni front wojenny pogrążony był w chaosie. Wrogie armie, zmęczone czterema latami zmagania, przemieszczały się raczej tam, gdzie łatwiej było zdobyć coś do jedzenia i paliwo do pojazdów, niż tam, gdzie życzyliby sobie tego główni dowódcy. Rozkazy docierały do oddziałów z opóźnieniem. Brakowało amunicji, duża część sprzętu była już zdezelowana, a za posiłek służyły najczęściej marnej jakości konserwy. „Królowała” angielska, rzadziej amerykańska mielonka, dostarczana najczęściej w formie zrzućców. Różnej maści dwupłatowce przelatujące nad terenami sporadycznych potyczek, często w nocy, gdy dymy z ognisk dodatkowo utrudniały rozpoznanie, nie miały stuprocentowej pewności, że zaopatrują swoich żołnierzy.



Kłopoty z zaopatrzeniem dawały się we znaki francuskim piechurom. Generalicja – podzielona i rozproszona – nie potrafiła skutecznie zarządzać rozdzielą resztek zapasów, więc poszczególne formacje same próbowały zdobyć to i owo. Plądrowano opuszczone domy celem znalezienia elementów garderoby – spodni, butów czy czystej koszuli. Zaglądano także do lokali, które kiedyś były sklepami, żeby sprawdzić zawartość magazynków i chłodni.

Po obu stronach barykady powołano także dwa wyjątkowe oddziały. Dwie grupy specjalne, których celem było zabezpieczenie lub przekazanie do sztabu dywizji cennych przedmiotów, które pozostawiono w dawnych rezydencjach, kamienicach czy obejściach. Niemieckim oddziałem dowodził major Karl von Tilde, francuskim zaś kapitan Gerard Passarelle. Oficerowie nie wiedzieli, że już niedługo spotkają się oko w oko, a tylko jednemu z nich przypadnie w udziale zdobycie wyjątkowego przedmiotu. Przedmiotu, którego historia rozpoczęła się ponad sto lat wcześniej i którego dalsze losy będą stanowiły kanwę niesamowicie zagadkowej ucieczki przed paryską policją.

Tymczasem w niemieckim obozie...

– Porucznik Vernitz melduje się na rozkaz!

Szczupły wąsal wyprężył się jak struna przed swoim dowódcą. Major zmierzył go wzrokiem i wstał z prowizorycznego zydlu, jaki rankiem wykonali dla niego dwaj szeregowi. Niestety, nie mieli później szczęścia. Przeszukując pobliską piekarnię, nadziali się na mózdzierzowy niewybuch.

Poruszony przez jednego z nich, zsunął się po krawędzi częściowo uszkodzonej ściany i eksplo-  
dował, uderzywszy o posadzkę.

– Pana, poruczniku, oddelegowano do mnie ze  
wschodniego frontu, nieprawdaż?

– Tak jest, panie majorze!

– Czym pan się tam zajmował?

– Mieliśmy za zadanie zatrzymać bolszewików,  
gdy nacierali w stronę Galicji. Starliśmy się z nimi  
jakieś osiemdziesiąt kilometrów przed Krakowem.  
Nie chcieliśmy im pozwolić na bezpośredni marsz  
w stronę Wiednia. Bracia Austriacy nie darowali-  
by sobie utraty tego miasta.

Von Tilde zmrużył oczy i złapał się pod boki.

– Pan wie, że Kraków...

Przerwał w pół zdania i zasepił się.

– Tak, panie majorze?

– To miasto nigdy nie było austriackie.

– Nie?

– Nie, panie poruczniku.

– A czyje?

Major wziął głęboki oddech.

– Polaków...

– Polaków?

– Niestety – potwierdził smętnie. – Zawsze...

– Jak to... zawsze?

– Ano tak, mój drogi Vernitz. Nawet gdy już  
wykreśliliśmy Polskę z mapy Europy, to Kraków  
nieprzerwanie był miejscem, gdzie mogli się  
schronić.

– Ale kto?!

– Wszelkiej maści działacze narodowi, bun-  
townicy i wszyscy, którzy umykali przed żelazną  
ręką naszego cesarza. Tam się właśnie ukrywali.

Pokiwał głową.

– Lecz nie w tym rzecz – ożywił się nagle.

Podszedł do porucznika, złapał go pod ramię  
i doprowadził do ośmiu drewnianych skrzynek,  
które ustawiono tak, że imitowały stół.

– Niech pan spojrzy.

Wskazał na mapę rozłożoną na skrzynkach.  
Vernitz z ciekawością pochylił się nad arkuszem.

– Jesteśmy tu. – Major dotknął mapy. – Jutro  
z samego rana podążymy za naszymi oddziałami  
tą drogą – przesunął dłoń w lewo – a następnie  
zamelinujemy się w mieście Roye. – Zbliżył nos  
do papieru.

Porucznik poszedł w jego ślady.

– Roye – powtórzył i wyprostował się, stukając obcasami. – Tak jest, panie majorze! Jakie konkretnie mamy zadanie?

Von Tilde uniósł głowę.

– Zabezpieczy pan ze swoim oddziałem dom o numerze trzy znajdujący się przy ulicy Cordonnier. Zrozumiano?

– Cordonnier numer trzy, tak jest, panie majorze! – Porucznik ponownie stuknął obcasem o obcas.

– I zaczeka pan do mojego przybycia. Chciałbym, żebyście zajęli pierwsze piętro tej kamienicy i nie dopuszczali tam nikogo, nawet na schody! Szczególnie chodzi o... – przerwał i zacisnął wargi. – Na razie tyle. O szczegółach poinformuję pana tuż przed wymarszem.

– Tylko tyle?

– Tylko? – Major uśmiechnął się.

Vernitz w skupieniu oczekiwał dalszego ciągu.

– Oby to było dla pana „tylko”...

– Jak mam to rozumieć, panie majorze?

– To nie będzie bułka z masłem, drogi poruczniku. To nie spacer po głównej ulicy z narzeczoną ani wyprawa nad rzeczkę, żeby urządzić sobie piknik.

Pokiwał głową.

– Tak, tak... Nie będę ukrywał. Niektórzy mogą zginąć...

– Jest wojna, panie majorze. Jesteśmy żołnierzami. To honor zginąć w walce.

– Podoba mi się pański zapach. Niech pan jednak weźmie pod uwagę, że ludzie w pańskim oddziale pewnie mają rodziny, niektórzy także małe dzieci. Nie chciałby pan chyba informować ich o tym, że mąż lub ojciec nie wróci już z tej przeklętej wojny?

Vernitz z trudem przełknął ślinę.

– A widzi pan. – Major uniósł palec wskazujący. – Istotą wojny nie jest śmierć, ale... życie!

– Tak jest!

– Więc proszę uważać. Mieć oczy i uszy szeroko otwarte. W miasteczku mogą się czaić grupy sabotażystów, szpiegów lub Bóg jeden wie, kto jeszcze.

– Tak jest!

– Nie będą mieli skrupułów. Wyślą was do nieba przy byle nadarzającej się okazji.

– Rozumiem! Nie boimy się!

Von Tilde uważnie przyjrzał się oczom Vernitza.

– Nie boicie? – wyszeptał, zbliżając twarz do jego twarzy. – Ma pan rację. Dopiero będziecie się wali...

## PODWÓJNY PIERŚCIEN

Porucznik nic nie odpowiedział. Poczł jedy-  
nie, jak za kołnierzykiem jego wojskowej koszuli  
spływa strużka potu.

- Proszę zebrać ludzi. Chciałbym z nimi poroz-  
mawiać. Z każdym z osobna.
- Tak jest, panie majorze.
- Czy to sprawdzeni wojacy?
- Najlepsi, jakich udało mi się zebrać.
- Przekonamy się.

Po zachodniej stronie miasteczka Roye kapitan  
Passarelle dokonywał przeglądu swojego oddzia-  
łu. Dwunastu śmiałków, ustawionych w szeregu  
od najwyższego do najniższego, prezentowało  
broń strzelecką oraz pozostałe wyposażenie. Od-  
bezpieczali zamki w karabinach, przeładowywali  
naboje, a następnie – niemal na wyścigi – nakła-  
dali bagnet i chowali je do skórzanych zapieć,  
mocowanych przy żołnierskim pasie po prawej  
stronie.

Opierając po trzy strzelby – jedna na drugą –  
sięgali do kabur z pistoletami i sprawdzali zasob-  
ność magazynków. Wszystko wydawało się w jak  
najlepszym porządku.

- No! – warknął kapitan. – Jesteście gotowi?!
- Tak jest! – odkrzyknęli nierównym chórem.